

Dzisiejszy odcinek będzie wyjątkowo o dwóch osobach. Osobach, które żyły w tym samym czasie. Miały podobne kariery. Nawet miały szansę się spotkać. A jednak ich życie potoczyło się kompletnie inaczej. Nazwisko jednej osoby zna większość Polaków. O drugiej osobie ja sama nie słyszałam, dopóki nie opowiedziała mi o niej moja studentka Kendra. Największą chyba różnicą, która dzieliła te dwie osoby była...płeć.

Pierwszym bohaterem tego odcinka jest Bronisław Malinowski. Znany na całym świecie antropolog. Według niektórych ojciec współczesnej antropologii. A także autor bardzo znanej książki „Seksualne życie dzikich” i to prawdopodobnie ze względu na tę książkę mogliście mieć szansę już o nim kiedyś usłyszeć.

Bronisław Malinowski urodził się w 1884 roku w rodzinie inteligenckiej. Jego ojciec był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładał slawistykę, czyli naukę o narodach słowiańskich. Zajmował się też etnografią. Zajmował się dialektologią. Młody Bronisław często chorował... jak chyba wszyscy bohaterowie moich podcastów. Wychodzi na to, że żeby zostać wybitnym człowiekiem musisz mieć albo gruźlicę, albo astmę albo tracić wzrok. Bronisław też tracił wzrok. W każdym razie między innymi z powodu jego chorób, ale także zainteresowań ojca i matki cała rodzina wyjeżdżała często w góry do Zakopanego. I tam Bronisław miał szansę zaobserwować jak bardzo ludzie się różnią. Ludzie z Krakowa i ludzie z Zakopanego tworzyli kompletnie inne społeczności. Mówili innymi dialektami, mieli inne rytuały, mieli inne zachowania. Życie w mieście było dla dzieci z Zakopanego jak jakaś baśń, bajka. Od dzieciństwa Malinowski musiał nauczyć się funkcjonować w tych dwóch społecznościach i mówić tymi dwoma „językami”. Być może to go trochę zachęciło potem do zainteresowań antropologią. Nie chciał jednak zostać tak jak ojciec etnografem, bo twierdził, że badanie haftów jest po prostu nudne.

W czasach Malinowski dorastał, dojrzewał, studiował w Polsce, a szczególnie w Krakowie panował pewien dekadentyzm. Młodzi ludzie nie czesali włosów, mieli długie włosy, chodzili w rozchłestanych ubraniach, czekali na koniec świata, palili, brali narkotyki, robili eksperymenty, brali udział w seansach spirytystycznych i uprawiali dużo seksu. Początkowo Malinowski wraz ze swoimi przyjaciółmi, jednym z jego najlepszych przyjaciół był znany malarz i pisarz, Witkacy, bardzo zaangażowali się w te dekadencje aktywności. I pewnie w pewnym momencie mieli po prostu tego dość. A na pewno miał tego dość Malinowski, który spakował się i wyjechał do Anglii. Tam zachwyił się Anglią, został anglofilem. Pisał wiele artykułów naukowych, dużo czytał. Zainteresował się Australią i Aborygenami. W 1914 roku wkrótce po tym, jak narzeczona Witkacego po jednym z takich eksperymentów na ludzkiej psychice popełniła samobójstwo, Witkacy razem z Malinowskim wyruszyli na wyprawę do Australii. Dlaczego do Australii? Bo Malinowski miał dość antropologii studiowanej wyłącznie na tekstach. Dla niego ta dziedzina nauki nie powinna polegać na spędzaniu czasu w bibliotekach, ale na wyprawach w teren, obserwacji autochtonów i życiu razem z nimi. Według niego prawdziwy badacz powinien stać się jednym z nich. Spać z nimi, żyć z nimi, jeść z nimi. Nauczyć się ich języka.

Kiedy dotarli do Australii, wkrótce dowiedzieli się, że wybuchła pierwsza wojna światowa. Witkacy był patriotą i zdecydował, że musi wrócić do kraju. Dla Malinowskiego to była wymówka, żeby nie wracać do kraju. Został. W 1915 roku wyjechał na wyspy Triobranda. Ja też nie wiedziałam, gdzie są wyspy Triobranda. Okazuje się, że są to takie malutkie wyspy na wschód od Nowej Gwinei.

Dotarł do wioski Omarakana, gdzie po środku wioski ustawił swój namiot i przez jakiś czas żył jak tambylcy. To mnie trochę zastanawia. Bo zawsze myślałam, że właśnie w okolicach papui Nowej Gwinei są ostatnie plemiona kanibali. I nawet kilka lat temu był taki news, chociaż nie wiem czy był autentyczny, że jakiś amerykański misjonarz wyruszył tam i zniknął. I zjedli go. I przecież też zginął Rockefeller, prawda? A jednak Malinowskiemu nic się nie stało. Po prostu realizował swój plan antropologiczny.

Co prawda nie był tam pierwszym białym człowiekiem. Już wcześniej w tej wiosce mieszkał jeden misjonarz, którego misją było nie tylko szerzenie chrześcijaństwa, ale też okiełznanie, ograniczenie popędów seksualnych tamtejszych ludzi, którzy praktykowali seks bardzo swobodnie.

Misjonarz stwierdził, że tambylcy muszą się czymś zająć i najlepiej będzie nauczyć ich grać w krykieta. Bardzo się starał, ale wkrótce zawody sportowe zamieniły się w widowisko prezentowania tańców erotycznych. Tak przynajmniej opisywał to Malinowski w swojej książce.

Polski antropolog po jakimś czasie wrócił do Australii. Przez rok opisywał to co zobaczył, a następnie pojechał tam znowu i jeszcze przez jakiś czas mieszkał, dokszałcał się, pisał, wracał itd. W 1920 roku wrócił do Londynu. Ale już nie sam, ale z nową żoną, którą tam poznał.

Jego wyprawa okazała się być wielkim sukcesem. W London School of Economics specjalnie dla niego otworzyli katedrę antropologii społecznej. Został nauczycielem, profesorem. Jego wykłady stały się bardzo popularne. No nic dziwnego, skoro traktowały o życiu seksualnym. I to nie zwykłym życiu seksualnym Jane i Joe, ale życiu seksualnym dzikich. Nota bene dzisiaj już nikt o pierwszych narodach, pierwszych ludach nie mówi „dzicy”, ale wtedy to było takie ekscytujące słowo.

Stanowisko na uniwersytecie wcale nie osłabiło jego potrzeby badań terenowych, ale miał na nie mniej czasu. Jeszcze wyjeżdżał do USA, gdzie badał tamtejsze narody pierwsze. Wyjeżdżał też do Afryki Wschodniej, gdzie obserwował różne plemiona. Nigdy nie wrócił na stałe do Polski. Dostawał oferty pracy z Polskich uniwersytetów, ale je odrzucał. W końcu przeprowadził się do USA, gdzie został profesorem na Uniwersytecie Yale. Dostał też bardzo ważny tytuł honoris causa na Uniwersytecie Harvard. Umarł jako bogaty, bardzo doceniany, bardzo znany antropolog. Ktoś, o kim się mówi do dzisiaj i kogo książki czyta się do dzisiaj.

Druga osoba, druga bohaterka mojego podcastu nie miała aż tyle szczęścia. Już wam mówiłam, że niewiele osób w ogóle zna jej nazwisko. A szkoda. Maria Czaplicka urodziła się tylko dwa lata po Malinowskim, w 1886 roku.

Jej rodzina była szlachecka, ale nie tak bogata jak Malinowskiego. Poza tym miała to nieszczęście, że urodziła się kobietą. A na przykład Uniwersytet Warszawski pozwolił kobietom studiować dopiero w 1915 roku, czyli kiedy miała 29 lat. Była jednak bardzo mądra, bardzo ambitna, bardzo inteligentna i studiowała na tzw. Uniwersytecie Latający. Uniwersytet Latający to były tajne, sekretne wykłady, które profesorowie znanych uczelni, znani profesorowie dawali kobietom w tajemnicy gdzieś w mieszkaniach.

Bardzo dużo kobiet właśnie w ten sposób się wykształciło. Nawet Maria Skłodowska-Curie była absolwentką takiego Uniwersytetu Latającego.

Ponieważ Czaplicka nie miała zbyt wiele pieniędzy. Została korepetytorką. Dawła lekcje dzieciom, a w międzyczasie rozwijała swoje antropologiczne pasje w różnych towarzystwach naukowych, gdzie pisała artykuły itd.

W 1910 roku ktoś docenił jej pasję. Jej życie zmieniło się nieodwracalnie. Dostała stypendium Kasy Pomocy im. Józefa Mianowskiego. Wcześniej ta instytucja nigdy nie przyznawała funduszy na studia zagraniczne, ale najlepsze studia antropologiczne właśnie miały miejsce w Wielkiej Brytanii. Tam gdzie pojechał Malinowski.

Maria dostała 900 rubli i ruszyła do Londynu.

Studiowała na London School of Economics, właśnie tam gdzie Malinowski również studiował, a później wykładała i nawet się tam spotkali. Nie nawiązali chyba jednak żadnej znajomości na tyle, na ile mi wiadomo.

Po jakimś czasie Maria przeniosła się do Oksfordu. Tam znowu ktoś ją zauważył i dostała szansę napisania książki o ludach syberyjskich. Dlaczego? Bo... była ze wschodu, a przecież czy Polska czy Syberia to to samo. No dobra. Tak naprawdę chodziło o to, że mówiła i po polsku i po rosyjsku, a większość prac antropologicznych na temat Syberii była właśnie w tych językach. Przypomnę Wam, że syberia do tej pory jest takim synonimem więzienia dla Polaków, bo w czasie zaborów wielu Polaków, którzy angażowali się w różne aktywności polityczne i nie tylko, zostało zesłanych, wysłanych na Syberię do więzienia. Wielu z nich umarło po drodze. Wielu z nich umarło tam na miejscu, bo nie byli przystosowani do warunków klimatycznych. Zimą na Syberii temperatura spada nawet do -60 stopni. Jest to bardzo trudny teren do zamieszkania. A jednak Maria widziała w nim jakiś potencjał, a nawet być może potencjał gospodarczy. Syberia fascynowała ją. Nie ze względu nawet na tych Polaków, którzy tam mieszkali, ale na ludy, które funkcjonowały tam od pokoleń. Na ludy pierwsze na Syberii.

Żeby napisać tę książkę postanowiła zorganizować ekspedycję, wyprawę. Zebrała fundusze i dzięki temu razem z nią pojechały jeszcze dwie osoby. Dwie Brytyjki – ornitolożka i rysowniczką oraz jeden Amerykanin, który również był Antropologiem. W czasie podróży na Syberię wybuchła pierwsza wojna światowa. Pamiętacie? Pierwsza wojna światowa zastała Witkacego i Malinowskiego w Australii, więc Witkacy postanowił wrócić do Polski. Czaplicka nie planowała powrotu do Polski. Chciała zrealizować swoją misję, ale jej koleżanki Angielski miały inne opinie. Została razem ze swoim kolegą Amerykaninem, a właśnie nadchodziła zima. Syberyjska zima.

Musieli się do niej przygotować. Nie byli kompletnie przystosowani do takich warunków - -60stopni Celsjusza, poruszanie się, transport zaprzęgami z reniferami. W pewnych momentach podróżnicy znaleźli się praktycznie na granicy życia i śmierci. Byli głodni, zmarznięci, przemarznięci do szpiku kości. Pod nimi trzesły się ledwie idące renifery. Wiatr wiał. Burza śnieżna rzucała im śnieg w oczy. I myśleli, że nie przeżyją. I wtedy Czaplicka zrozumiała jak niesamowitym jest funkcjonować w takich warunkach na co dzień. Jak plemię Tunguzów musi być silne. Zaczęła bliżej się im przyglądać i zaobserwowała wiele ciekawych aspektów ich życia. Na przykład to, że już małe dzieci umieją zaprzęgnąć renifery i przygotować mięso z reniferów do jedzenia. Mogła też zauważać jak tamtejsza kultura mieszała się z kulturą rosyjską i tym razem to niekoniecznie tak zachodnia kultura wygrywała, ale Tunguzi zachowali swoje wierzenia, swoją religię, swój sposób życia, bo właśnie ten sposób życia pozwalał tam przetrwać. Ale było coś, co naprawdę niszczyło tę kulturę. I to była wódka. O alkoholu na Syberii pisała nie tylko Czaplicka, ale dużo później pisał też jeden z moich ulubionych polskich reportażyistów Hugo Bader w książce „Biała gorączka”. Jeśli jeszcze nie czytaliście to serdecznie zachęcam.

Po powrocie z Syberii Czaplicka wydała w końcu swoją książkę i nazwała ją „My Siberian year”. W Polsce ta książka ukazała się dopiero kilka lat temu. Ta relacja z podróży odniosła sukces i dzięki temu jej autorka dostała posadę na Oksfordzie. Była bardzo szczęśliwa. Miała nadzieję, że od teraz wszystko się ułoży. Ma zapewnioną pozycję. Ma renomę. Napisała książkę. Potrzebuje więcej funduszu na kolejne wyprawy i na spłatę długów, bo ta wyprawa na Syberię pochłonęła ogromne pieniądze. Większe niż fundusze, które udało jej się zebrać na początku.

Niestety wkrótce się okazało, że jej stanowisko na Oksfordzie to było stanowisko na zastępstwie. Pamiętajcie, że cały czas trwała I Wojna Światowa i profesor, który normalnie uczył tego przedmiotu był na wojnie, był żołnierzem. Kiedy w 1919 roku wrócił, Czaplicka została bez pracy. I od tego momentu zaczęła się jej zła passa. Chociaż była już wtedy cenioną naukowczynią, pisała wiele artykułów to nie miała szczęścia. Nie mogła znaleźć pracy. Przez moment próbowała swoich sił w

Stanach Zjednoczonych. Pamiętacie? Malinowski też pojechał do Stanów, zrobił karierę na Yale i Harvardzie. No ale Czaplickiej się nie udało. Wygłosiła kilka wykładów w muzeach i uniwersytetach, a potem musiała się spakować i wrócić. W Wielkiej Brytanii, a konkretnie w Bristolu dostała kontrakt, żeby wykładać antropologię. Był to niestety tylko czasowy kontrakt i zegar tykał. W międzyczasie aplikowała o różne stypendia, fundusze, brała udział w konkursach. Jeden z tych konkursów był skierowany tylko do obywateli Wielkiej Brytanii, więc Czaplicka zaaplikowała o obywatelstwo. I w międzyczasie, kiedy czekała na decyzję, okazało się, że konkurs wygrał ktoś inny. Skończyły jej się opcje. Została na lodzie. Bez niczego. Wkrótce miała zostać bezrobotna. I co wtedy?

26 maja 1921, a więc mniej więcej wtedy, kiedy Malinowski wrócił do Londynu i przeżywał okres największej chwały i sławy Maria Czaplicka połknęła chlorek rtęci. W testamencie, który napisała poprosiła, żeby pochowano ją na Oksfordzie. W chwili śmierci miała 35 lat. W karierze uniwersyteckiej to praktycznie nic. Przez wiele lat mogła jeszcze jeździć na Syberię i w inne miejsca, żeby kontynuować swoje badania.

Tak sobie myślę, że skoro Malinowski, Polak z krwi i kości mógł odnieść wielki sukces w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych robiąc dokładnie to samo co Czaplicka to dlaczego ona nie dostała takie szanse? Czy to był.. czy to była seria zbiegów okoliczności? Po prostu miała pecha? Czy może jednak chodziło, że była kobietą i spotkała się z pewnego rodzaju dyskryminacją. Prawdopodobnie to drugie.

Tymczasem chciałabym, żebyście pamiętali, że historia polski to nie tylko nazwiska wspaniałych mężczyzn, ale bardzo często też kobiet. Te nazwiska, które są mniej znane i mnie googlowane. Kobiet, które stały gdzieś w cieniu, obok i które po prostu nie dostawały szanse.

I to już koniec w tym podkaście. Mam nadzieję, że podobały ci się te krótkie, minibiografie. Jeśli tak i jeśli chcesz dostać transkrypcję tego odcinka, a także dostęp do różnych materiałów na mojej stronie to masz dzisiaj szansę, a właściwie masz szansę do końca października, żeby zapisać się na subskrypcję Basic z 30% zniżką. Na zawsze. Wystarczy, że jako kod rabatowy wpiszesz nazwisko „czaplicka”. Tylko małe litery. A ja już się z tobą żegnam. Dziękuję bardzo za wysłuchanie tego odcinka podcastu i do usłyszenia. To już koniec i bomba, kto nie słuchał ten trąba.